

Piotr Chmielowski

"Ludwik Osiński i ówczesna krytyka literacka", Tadeusz Grabowski, Kraków 1901...[recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 170-174

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Grabowski Tadeusz dr., Ludwik Osiński i ówczesna krytyka literacka. Kraków. 1901, str. 92. — Michał Grabowski, jego pisma krytyczne i pojęcia polityczne. Z portretem. Kraków. 1900, str. 109.

Dr. Tadeusz Grabowski, znany naprzód z nowelli konkursowej, potem ze studyów dotyczących literatury francuskiej dawnej i nowszej (Karol ks. Orleański — Diderot — W. Hugo — A. Dumas syn), zwróciwszy się do piśmiennictwa ojczystego, scharakteryzował poglądy i charakter Stanisława Staszica, a obecnie zajął się dziejami krytyki w Polsce, działu zupełnie prawie nietkniętego.

W tym względzie przynosi z sobą znajomość rozwoju krytyki francuskiej, nie tylko z podręczników zaczerpniętą, ale także z własnego czytania. Jestto przymiot bardzo cenny; byłby wyborym, gdyby autor spożytkował go w mierze zupełnej. Niezawsze tak robi.

W zakończeniu studyum swego o Osińskim powiada np.: »Grabowski i Tyszyński są krytykami romantyzmu (w myśl autora należałoby powiedzieć: romantycznymi); ale wchłonawszy elementa nowego poglądu na literaturę sądzą ją przedmiotowo, rozważnie, i od ogólnych poglądów, ilustrowanych rozbiorami dzieł, przechodzą następnie do metody bardziej biograficznej, pod wpływem, jak sądzę, »Sainte-Beuve'a« (str. 91).

Szukamy stwierdzenia tego: »jak sądzę« w studyum o Michale Grabowskim, ale napróżno. Jest tam mowa o wpływie Rousseau'a, pani de Staël, Chateaubrianda Villemaina, Guizota, lecz co do Sainte-Beuve'a stwierdzono raczej przeciwieństwo. Na str. 66 czytamy bardzo znamienne słowa: »Mimo, że (Michał Grabowski) zdawał się już dawniej stosować u nas metodę Villemaina i szeroko a nieco powierzchownie malował wielkie prądy literackie, był i został sobą i szedł za swym temperamentem, wychowaniem, najbardziej tajnymi (dlaczego nie: najtajniejszymi?) polotami i nawyknięciami duszy. W przeciwieństwie zatem do takiego Sainte-Beuve'a, który wprowadza współcześnie względność i materialistyczny dyletantyzm do krytyki, jest on w niej dogmatystą i klasykiem w nowem tego słowa pojęciu.« Więc jakże? Michał Grabowski był czy nie był pod wpływem Sainte-Beuve'a? Jest jego naśladowcą, czy też przeciwnikiem (świadomym lub nieświadomym)? Nie idzie mi tu o istotę faktu (według mnie podobieństwa specjalnego między Sainte-Beuvem a M. Grabowskim niema wcale), lecz o poglądy autora monografii; chciałbym wiedzieć, czego się ostatecznie ma trzymać ich czytelnik.

Dr. Tadeusz Grabowski przez zestawienia zdań Osińskiego ze zdaniem La Harpe'a, poglądów Michała Grabowskiego z poglądami różnych autorów francuskich przyczynił się niewątpliwie dużo do krytycznej oceny tych dwu krytyków; lecz przy tym samym niemal nakładzie pracy mógłby był zrobić więcej, gdyby spostrzeżeń swoich nie rzucał luźno i gdyby dbał o ściślejsze, wynikliwsze określanie swych spostrzeżeń.

I tak mówiąc w ogólności o wykładach Osińskiego z dziedziny literatury powszechnej, powiada: »mają te same wady, jakie są udziałem metody La Harpe'a, a należą do nich: formalizm ciasny i przykry, ciasnota poglądów i ignorancja, obok nieszczęsnego podziału na rodzaje« (str. 76). Z tak sformułowanej charakterystyki możnaby wnosić, że »ignorancja« stanowi także jedną z wad La Harpe'a (mniej-sza już o nieściśłość wyrażenia: metody La Harpe'a). Ależ bynajmniej! Autor w innym miejscu, choć powtarza stary koncept o La Harpie, że był tylko »małą Woltera« nie pomawia go przecież o ignorancję. »La Harpe stworzył historję literatury, (czy to nie za dużo znowu? a to, co mówi o wieku XVIII.-ym, nie jest zupełnie bezwartościowem...« Osiński wydobyl wprawdzie krytykę z zamkniętego koła reguł, ale zamiast iść za wzorem La Harpe'a, drogą samodzielnego badania literatury w jej historycznym rozwoju i zostawić następcom dzieło, może pedantyczne i stronne, ale systematyczne i własne, dał coś pośredniego między plagiatem a kompilacją...«

Z tego wynika, że »metoda La Harpe'a wcale nie prowadziła do »ignorancji,« lecz przeciwnie zachęcała do badań samoistnych, chociażby one zresztą miały wydać dzieło »pedantyczne i stronne«. Jeżeli zatem Osiński był ignorantem, to nie w skutek trzymania się »metody«, a raczej samego La Harpe'a, lecz w skutek »pośpiechu i lenistwa« (str. 81), w skutek płytkości umysłu i mnóstwa zajęć, jakie brał na siebie, lubo nie wszystkie spełniał należycie, jak np. obowiązki profesora uniwersytetu.

Zatrzymajmy się jeszcze chwilę nad powyżej przytoczonym ustępem, ażeby za jednym zachodem wskazać nieściśłość określeń i sądów monografisty. Powiedziano tam, że Osiński kursem swoim »wydobyl krytykę z zamkniętego koła reguł«. Zdanie to dwójako rozumieć można: że Osiński rozbiorem arcydzieł zastąpił wogóle prawidła, podawane zwyczajaj przez poetykę i że Osiński nie był zwolennikiem zagorzałym reguł.

Pierwsze znaczenie możnaby poprzeć ustępem ze str. 77, gdzie krytyk powiada: »Nie poprzedzając swych rozbiorów wyłożeniem reguł poezji i wymowy, jak to było dotąd w zwyczaju, przystąpił Osiński odrazu do rozpatrywania działów literatury«. Jestto prawdą, ale bardzo względną. Osiński nie podał wprawdzie w skupieniu reguł dotyczących epopei, ale rozsiał je w rozmaitych miejscach swojego wykładu stosownie do okoliczności. A co się tyczy tragedji, to przedstawił jej zasady po rozbiorze najcenniejszych utworów, w dość obszernym ustępie (Dzieła, t. III. str. 35—69).

Co do drugiego znaczenia, to monografista w innym miejscu swej pracy zalicza Osińskiego do tych teoretyków, co byli »więźniami reguł« (str. 90). I na to zgodzić się trudno. Możnaby zacytować cały szereg zdań Osińskiego, wprost przeczących takiemu określeniu. Wezmę parę na wrywki: »Nie jest prawem dla talentu i sztuki, co niekiedy prawdziwa poetyka mylnie, jeżeli nie lekkomyślnie, za rzecz ważną ogłasza, skoro tego wzorowe dzieła nie uświęcają« (Dzieła, III., 55). »Nie tylko próżnem, ale nawet szkodliwem byłoby zbytne rozdrażnianie przepisów w pięknych naukach. Zawód literatury nie ma nie

spólnego z tą rzemiosłową, że tak powiem, szkolnością, co martwe formy bez rzeczy, bez zgłębienia ducha sztuki do niewolniczego wykonania podaje» (Tamże, str. 53). Nie znaczy to, żeby Osiński odrzucał wogóle wszelkie prawidła, on gardzi tylko kłkami, szkolnymi przepisami, wzorów szuka u wielkich mistrzów, uznaje prawo geniusza do torowania sobie dróg nowych, ale sądzi, że mniejsze talenta dobrze zrobią, gdy z a s a d sztuki trzymać się będą, nie ufając zbyt natchnieniu; prawidła według niego powinny być »nie więzami, ale przewodnią, pomocą i strażą geniuszu«. (Dzieła, t. II., 4).

Wogóle stwierdzić trzeba, że z wyjątkiem Kajetana Koźmiana, klasycy nasi nie byli wcale »więźniami reguł«; sam nasz narodowy indywidualizm odwołał ich od niewolniczej czci dla prawideł. Co innego stosowanie zasady w praktyce! Klasycy nie mieli dosyć bystrości umysłu, nie posiadali wyrobionego współczucia psychologicznego, ażeby wbrew przyzwyczajeniom estetycznym uznać byli mogli wielkie piękności poezji Mickiewicza.

P. Tadeusz Grabowski, dając w szczegółach wiele trafnych spostrzeżeń co do właściwości krytyki Osińskiego, nie potrafił, w skutek braku ścisłości, określić należycie i dobitnie ogólnego jej charakteru, przedstawiającego nie jakąś jednolitą masę pojęć (jak np. u Fr. Ks. Dmochowskiego), lecz raczej mieszaninę złożoną z kilku niedobrze stopionych pierwiastków.

Ustępny, przedstawiający poprzedników Osińskiego i jego rówieśników; mianowicie zaś uwzględnienie krytyki w czaso- i zbioro-pismach (Monitor, Zabawy przyjemne i pożyteczne, Pamiętnik Warszawski, Dziennik Wileński, Roczniki Tow. Przyjaciół Nauk i t. d.) są w tej książce najlepsze i pomnażają istotnie wiedzę naszą o stanie krytyki w XVIII. i początkach XIX. wieku, lubo są dosyć chaotycznie podane.

Korekta tej pracy jest okropna, bo częstokroć myśl autora wypacza, gdy np. zamiast tragedia czyta się tradycya, zamiast: zewnętrzny mamy wewnętrzny i t. p. La Motte chyba także przez omyłkę dostał się (str. 3) pomiędzy kontynuatorów i satelitów Boileau'a, boć przecie zasadniczy przeciwnik w sporze między Starożytnymi i Nowożytnymi nie może się liczyć do zwolenników.

I studjum o Michale Grabowskim daje kilka rzeczy nowych. Autor miał w rękę nieogłoszone drukiem papiery głośnego krytyka; szperając po czasopismach, wskazał parę artykułów, dotąd nieuwzględnianych; dość dobrze zaznajomiwszy się z okresem działalności swego bohatera, umiał trafnie nakreślić tło historyczno-literackie; w sądach swoich o jego twórczości powieściopisarskiej zajął stanowisko bezstronne, dalekie od dawniejszych uwielbień, a zbliżone do tego, jakie mu Aleksander Tyszyński w tej mierze dał początek.

Znajomość literatury francuskiej i tutaj pozwala monografiście robić zestawienia i porównania, rzucające pewne światło na rodzaj krytyki uprawianej przez Michała Grabowskiego. Byłem ciekawy mianowicie stosunku naszego krytyka do Villemaina, o czem pierwszy Tyszyński wzmiankował. Ale nie znalazłem odpowiedzi zupełnie zadowalającej.

W jednym miejscu (str. 29) uważa twierdzenie Tyszyńskiego za »niesprawiedliwe«, niedokładnie je cytując, bo naprzód Tyszyński o »kopiowaniu« cudzych myśli zgoła nie mówi, a powtóre nie o »odbiciu i przerabianiu« samego Villemaina wspomina, lecz także Guizota i rozpraw w »Edinburgh Review«, nie przecząc wcale Grabowskiemu »teoryj własnych«.

Jakież tedy jest zdanie krytyka? Oto, że Michał Grabowski posiłkuje się poglądami Villemaina, że w rozprawie o »Nowej Heloizie« idzie »za natchnieniem Villemaina i jak tamten nie szczędzi wyszukiwania wzajemnych wpływów myśli i uczuć epoki Rousseau'a na naszą« (str. 40), że »dla Anglii wzorem Villemaina żywi cześć wielką« (str. 41). Ależ tę, stwierdzone przez monografistę, podobieństwa wystarczają na usprawiedliwienie zdania Tyszyńskiego tak, jak ono rzeczywiście zostało wypowiedziane.

Autor ze swej strony uwydatnia silnie wpływ dzieł pani de Staël i Chateaubrianda na Michała Grabowskiego. Od nich to jak mówi krytyk »pochodzą jego argumenta filozoficzne, moralne, literackie«. Jeżeli tak było w początkach zawodu krytycznego, to nie trwały przez bieg jego cały. Krytyk za mało, a raczej za słabo uwzględnił różne fazy w poglądach autora »Literatury i Krytyki«. Michał Grabowski nie jest tym samym człowiekiem w r. 1825, kiedy pierwszy swój artykuł jako 20 letni młodzieniec w »Astrei« drukował (artykułu tego monografista nasz nie zna), ani tym który w r. 1834 ogłosił swoje Myśli o literaturze w »Tygodniku Petersburskim«, ani tym nawet który w r. 1837 pierwszy tom swego głównego dzieła publikował; zmieniał on, albo modyfikował swe zapatrywania dość często i to w sprawach zasadniczych. Monografista mniema np. jakoby »pogarda konwencji artystycznych nie cechowała nigdy« Grabowskiego (str. 105, 106). Pisząc to w ogólnej charakterystyce, zapomniał, co poprzednio (str. 46) powiedział: »dla naszego krytyka reguły nie istnieją, gdyż jest on dzieckiem epoki, które szuka wzorem pani de Staël nie formy, ale myśli, nie reguł ale tendencyi, nie ozdób, ale tętna narodowego uczucia, tradycyi, dążeń«. Ale to nie jest ścisłą prawdą. Nie był Grabowski zwolennikiem reguł i konwencji artystycznych przez czas młodości, chociaż i wtedy rozprawiał o »smaku i zarzucił jego brak Mickiewiczowi. Gdy jednak »szalona literatura« francuska i niektórzy nasi rozwichrzeni romantycy znieczepili go zbyt swobodą »natchnień«, zaczął nawoływać do porządku, pisząc (w II. części Literatury i Krytyki): »Czas porzucić wstręt przeciw wszelkim teoretycznym prawdom, a przyznać, że jeżeli teorye by wały fałszywe, jeżeli przepisy były nieraz niewłaściwe, nie dowodzi to bynajmniej, że niema żadnych ogólnych praw ani prawideł poetycznej kompozycyi. . . Może być także, że odrzuciwszy niejedno z tego, w co dawniej wierzono, pogodzilibyśmy się także z niejednym« i t. d. Zresztą samo zestawienie Grabowskiego z Nisardem, tak wielbiącym reguły, a dalej przytoczone przez monografistę wyrażenie krytyka »Literatury szalonej«, że wiele współczesnych utworów francuskich godnych jest nie krytyki, ale »policyi i preگیرza«

wskazują dostatecznie, że w pewnej dobie był Michał Grabowski bardzo ciasnym umysłem i »konwencyami« się rządził.

Krytyk wysławia jego »rzadką i szanowną bezstronność« (str. 107) Sam atoli na str. 63 przyznał, że Grabowski obracając się ciągle »w kółku znanych z płytkości i filozoficznej słabości pojęć z pierwszej ćwierci wieku« wydał sąd »stronniczy« o zwolennikach nowego filozoficznego kierunku. A czyż nie zaślepieniem stronniczem tchną jego artykuły o »Mieszaninach obyczajowych« Bejły (Rzewuskiego), albo nadmierne pochwały dawane jego powieściom? A znowuż, czyż nie osobiste względy przyjaznego lub wrogiego stosunku nasuwały mu kolejno to chwałbę to potępienie działalności Kraszewskiego? Był on bezstronnym tylko co do zmarłych lub takich, z którymi żadne go osobiste nie łączyły stosunki; w każdym innym wypadku na sąd jego aż zanadto silnie wpływały okoliczności postronne, z estetyką żadnego związku nie mające.

Strona poglądów politycznych Grabowskiego przedstawiona została niejasno, z licznymi niedomówieniami tak, jakby w tym względzie kryła się dotychczas nierozwikłana zagadka. Monografista, mówiąc o zamierzonym przez autora »Literatury i Krytyki« czasopiśmie, mającym obrabiać sprawy słowiańszczyzny, wyraża się tak, jakby mu nie były znane szczegóły programu. A przecież w pismach ks. Stanisława Chołoniewskiego znaleźć go mógł w całej rozciągłości, wraz z uwagami, które można poczytywać za wyraz przekonań ówczesnego ogółu.

Studyum o Grabowskim więcej jeszcze aniżeli o Osieńskim ma własność poddawania myśli, zaledwie napomkniętych przez autora; pisane żywo, obfitujące w rozleglejsze poglądy na stan umysłowy Europy, pobudza do myślenia, choć wymagań jego nie zaspakaja, z powodu pewnego rozpierzchania się określeń i rozumowań. A ponieważ nie mieliśmy dotychczas żadnej obszerniejszej pracy o tym pisarzu, należy ją powitać z uznaniem, lecz zarazem dołączyć uwagę, że krytyk podający charakterystykę innego krytyka, winien więcej niż każdy inny autor dbać o ścisłość i dokładność wyrażań. A także i o dobrą korektę! I w tej książce chochlik drukarski, prócz wieku innych psot, wyrządził p. G. najgorszą przy samym końcu. Krytyk chciał mówić o »bogactwie i piękności wyrażań« (str. 108), a druk kazał mu prawie o bogactwie i piękności wyobrażeń... albo pomieszać pozę z poezją (str. 107).

Piotr Chmielowski.

Pisma Zygmunta Krasińskiego. T. I. str. 246 + 2, t. II. str. 264 + 2 t. III. str. 225 + 3, t. IV. str. 324 + 2. Warszawa, nakład Gebethnera i Wolffa. 1901.

Wydanie to jest najobszerniejsze dotychczas z warszawskich — i to jedyna jego, czysto zresztą miejscowa, zaleta. Jest ono niewolniczym przedrukiem wydania lwowskiego z r. 1889, które naśladuje we wszystkich jego błędach i brakach, nawet w układzie utworów, pozba-